

Platon

Państwo

PREMIERA 19 stycznia 2024

Der Staat

Duża Scena

Jan Klata

Reżyseria

Teatr: Teatr w Krakowie - im. Juliusza Słowackiego

Reżyseria: Jan Klata

Drodzy Państwo, mamy to i to chyba aż dwa razy. Po pierwsze: Klata w końcu wraca do Krakowa w wielkim stylu, a po drugie: chyba mam na radarze pierwszego pretendenta do mojej tegorocznej listy najlepszych spektakli 2024 roku. Nie jest to jednak realizacja, która pozwoli nam w łatwy sposób dotrzeć do swojego sedna i zrozumieć wszystko od razu. Bardzo lubię takie spektakle w które trzeba się wgrzać i trawić przez jakiś czas. Taka gimnastyka mózgu pozwala mu chyba nie zaniknąć do końca.

Klata podejmuje się zadania nie tyle karkołomnego, co wręcz absurdalnie trudnego – postanowił wystawić „Państwo” Platona w języku starogreckim uzupełnionym w kilku scenach językiem niemiecki i polskim. Cały przebieg spędzamy ze słuchawką w uchu w której na bieżąco słyszymy tłumaczenie symultaniczne tekstu starogreckiego padającego ze sceny na język polski. Jest to chyba trzeci spektakl w moim życiu, w którym postrzeganie i rozumienie akcji zostaje poszerzone widzowi za pomocą takiego zabiegu jak słuchaweczka do ucha. Spotkałem na mojej drodze teatralnej takie urządzenia jeszcze w „Wieloryb The Globe” w Łażni Nowej, gdzie pomagały one poczuć, że było się wręcz na wyciągnięcie ręki do całej akcji spektaklu, oraz w „Hańbie” w Teatrze Ludowym (strasznie mi szkoda, że ten spektakl przepadł przez to, że Scena Stolarska przechodziła remont, bo był to spektakl-petarda). Tam słuchawka w uchu w różnych momentach spektaklu pozwalała usłyszeć rozmowy, myśli bohaterów spektaklu czy kwestie, które nie padały ze sceny, a wręcz chciało się, żeby padły. W „Państwie” natomiast mamy do czynienia z bardzo zgrabnym lektorowaniem, zupełnie jak w filmach w telewizji.

Twórcy odtwarzają „Państwo” Platona w przestrzeni wyjętej poza nawias czasu. Biała półkolista scenografia, służąca jednocześnie jako ekran do projekcji, posiada nawiązania do starożytności, ale są one mocno uszkodzone i – przez swój kolor – prawdziwie laboratoryjne. Nie wiadomo czy jesteśmy teraz czy kiedyś. W określeniu tego nie pomagają mocno futurystyczne kostiumy aktorów. W moim odczuciu taki zabieg wychodzi spektaklowi Klata na dobre: pozwala dywagować o tym czym jest sprawiedliwość i prawo, a przede wszystkim: wymiar sprawiedliwości, w oderwaniu od obecnych sytuacji w naszym kraju, ale też na świecie. Jednak spokojnie, jeśli ktoś będzie chciał odnieść to, co pada ze sceny, do pewnych obecnie trwających wydarzeń lub takich, które działy się w Polsce przez ostatnie osiem lat, to z pewnością będzie mógł odnaleźć tam nić analogii. Taka właśnie uniwersalność pozwala temu przedstawieniu wybrzmieć nie tylko na naszym narodowym gruncie, ale też na gruncie Niemieckim (spektakl jest koprodukcją z Nationaltheater Mannheim) i każdym innym, gdzie by się udało tej inscenizacji zawędrować.

Istotną kwestią, która mocno mnie uderzyła w trakcie trwania spektaklu jest skorelowanie wizualizacji Natana Berkowicza (fenomenalne, chyba najlepsze jakie do tej pory wykonał do spektakli Klata) z tym co się dzieje na scenie. Kiedy Sokrates filozofuje z Trazymachem i Polemarchem na temat tego co jest dobre i co jest sprawiedliwe, scena wręcz mieni się kolorami; pojawiają się fantazyjne wzory i kształty. Przez cały czas gdy jesteśmy w sferze dywagacji, wszystkie twierdzenia Sokratesa mają rację bytu i brzmią słusznie. W momencie jednak, gdy dochodzimy do finału, w którym Sokrates musi wygłosić swoją obronę i cała jego teoria zderza się z realnym światem, wizualizacje przechodzą do kolorów czerni i bieli, by coraz bardziej się rozmywać i finalnie stopić się w szaroburą maź, która potem przejdzie jedynie w ciemność. W moim odczuciu dobitnie to podkreśliło, że idee w zderzeniu z realnym światem i polityką nie są w stanie wyjść obronną ręką i wszystko, co brzmiało tak dobrze w teorii, okazuje się jedynie łatwym do zbycia pyłkiem.

Dodatkowo, w odniesieniu do tego, że spektakl grany jest w 3 językach, czułem, że może być to także próba dialogu z tym, jak prawo jest lub nie jest zrozumiałe. Bez względu na to w jakim języku słuchaliśmy aktorów, całe wykładanie idei było skomplikowane i wymagało od nas ogromnej czujności. Ta myśl uderzyła mnie właściwie w finale, gdy aktorzy zaczynają mówić po polsku, a w tym momencie w słuchawce w uchu zacząłem słyszeć tekst ze sceny tłumaczony na starogrecki.

Bardzo ciekawe jest dla mnie to jak bardzo tak stary tekst nadal wpisuje się we współczesne patrzyenie na świat; trochę mnie to zmroziło jak mimo wszystko niewiele posunęliśmy się w rozwoju jako społeczeństwo i jak mocno dalej rozmawiamy o tym samym, ale w coraz mniej sprzyjających warunkach, bo „ci źli” już dawno wyciągnęli lekcje co robić, kiedy my sobie dumamy o tym, co jest finalnie dobre, a co właściwe.

Poza całą warstwą znaczeniową muszę wspomnieć o ruchu scenicznym za który odpowiadał Maciej Prusak. Wyborna robota, dawno nie widziałem tak przemyślanego i ładnie „wychodzonego” spektaklu. A to, jak zaplanowana jest scena mówiąca o jaskini platońskiej, to prawdziwy top of the top. Połączenie choreografii z tekstem, muzyką i wizualizacjami przyprawia wręcz o ciarki.

Jednak finalnie na gromkie oklaski zasługują aktorzy, którzy opanowali tekst i podali go tak, jak gdyby starogrecki był ich językiem ojczystym (choć, szczerze mówiąc, mogliby mówić w wymyślonym języku Oompa Loompów i bym pewnie nie zauważył, ale teatr to miejsce gdzie zawieszają swoją niewiarę i daje się porwać, co też zrobiłem). Dominika Bednarczyk jako Sokrates to klasa sama w sobie, po roli w „Dziadach” myślałem, że nie mogę już od niej oczekiwać więcej, bo każdy jest człowiekiem i ma swoje limity, jednak w „Państwie” dowodzi kolejną wywrotką emocji i tak świdrującego, momentami zagubionego, spanikowanego wzroku, że nie sądziłem, że kiedyś czegoś takiego doświadczę.

Świetna na scenie jest też Karolina Kazon; długo czekałem, żeby znowu mnie tak zachwyciła jak w „Lalce” w reżyserii Wojtka Klemma, ale hej, stało się. Posagowa rola z potężną dawką energii. Kocham to, co zobaczyłem na scenie i życzę więcej tak dobrych kreacji.

Widać zresztą, że na scenie wszyscy dają z siebie około 250%, bo jest to bardzo wymagający spektakl. Więc raz jeszcze: gratuluję wspaniale wykonanej pracy, oglądać taki zespół to czysta przyjemność, a w tym momencie dla mnie to już chyba obowiązek.

W Teatrze Słowackiego powstał spektakl niezwykle skomplikowany, stymulujący widza i wymagający ciągłej uwagi, ale jednocześnie w jakiś niepokojący, wręcz transowy sposób, przyciągający do siebie oczy. Czy to aktorsko czy znaczeniowo, nie da się od niego uwolnić – ani przez ponad 90 minut kiedy trwa, ani po jego zakończeniu; gdzieś tam w środku w nas pulsuje. I powiem brutalnie – nie obchodzi mnie to, czy inni będą piali z zachwyty czy będą kręcili nosem. Na mnie „Państwo” zrobiło piorunujące wrażenie. I tym bardziej szanuję Klata z zespołem za to, jakie ryzyko podjęli, bo w takich realizacjach, opartych na takim pomysle, od spektakularnego sukcesu jest tylko krok od potknięcia się i rozbicia sobie nosa.